EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI



CHOPIN

ILUSTROWAŁ FLORIAN KLEMIŃSKI

WYDAWNICTWO "MERKURJUSZ"
POZNAŃ



EUGENIUSZ
ŻYTOMIRSKI

CHOPIN

P O E M A T

WYDAWNICTWO
MERKURIUSZ
POZNAŃ
1 9 4 9

OKŁADKA I ILUSTRACJE: FLORIAN KLEMIŃSKI

UKŁAD GRAFICZNY

„MERKURIUSZ"
POZNAŃ

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA
406

D/1
NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA * BIBLIOTEKA
406

406
NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA

sygn. 406
akc. 1948

Pierwsza część wiersza o Chopinie, którego pełny tekst teraz dopiero — za pośrednictwem tej książeczki — dotrze do powojennych czytelników, powstała w październiku 1939 roku. Pisana była na gorąco — pod bezpośrednim wrażeniem tragedii wrześniowej, kiedy to przed oczyma niedoszłego żołnierza, posiadacza niebieskiej karty mobilizacyjnej, rozwinął się po powrocie z wędrówki jesienny pejzaż Alei Ujazdowskich. Gdy dumne hasło „Honor i Ojczyzna", wieńczące wypalone mury dawnej Szkoły Podchorążych, odczytywał przechodzień jak epitafium na grobie Stolicy, a dalej nieco, u bram Belwederu, zaciągnął „honorową wartę" żandarm niemiecki — brązowy Chopin trwał niewzruszenie jak żołnierz na posterunku, wśród świeżych mogił i naprędce skleconych krzyży, wśród nie rozebranych jeszcze barykad — pomnik-symbol, pomnik-otucha, pomnik-nadzieja. Tak też odtworzyć, tak w poetyckiej pamięci utrwalić się starał piszący te słowa ów październikowy, nierealny już dziś i daleki obraz.

W dniu 31 maja 1940 roku, kilka minut po dwunastej, okolicami Alei i Belwederu wstrząsnął huk eksplozji. Obok lichego, ustawionego naprzeciw dworca kolejki wilanowskiej stoiska, przy którym autor niedokończonego wiersza usiłował spieniężać oddane mu w „komis" książki i broszury, przebiegali — w dół, od Belwederu — podnieceni, wzburzeni przechodnie, dzieląc się ze stojącymi w drzwiach sklepów i w bramach domów mieszkańcami ulicy Belwederskiej wiadomością z pierwszej ręki: opisem dopiero co widzianej sceny rozsadzenia niemieckim dynamitem dzieła Wacława Szymanowskiego, od 14 lat zdobiącego otwarty na Aleje, obramowany parkiem Belwederskim, fragment Łazienek. Taka była geneza drugiej części poświęconego twórcy Etiudy Rewolucyjnej wiersza.

Część trzecią narzucił nie ustający w swym gniewnym biegu, wciąż potężniejący, zwycięski nurt polskiego życia okupowanej Warszawy. Narzucił ją podziemny nurt polskiego życia, a potwierdziła jasna dla każdego Polaka, żelazna logika wypadków. Muzyka chopinowska, tępiona w ciągu czterech lat okupacji (aż do października 1943 roku, kiedy to Frank, urządziwszy w Krakowie wystawę chopinowską ze zrabowanych po polskich i zagranicznych bibliotekach i muzeach eksponatów, zezwolił na wykonywanie dzieł Chopina, a jakiś niemiecki muzykolog rozpoczął niedorzeczną kampanię zmierzającą do uznania wielkiego Polaka za „osobę pochodzenia niemieckiego"), ścigana na równi z podziemnymi gazetami i granatami — rozbrzmiewała z zakonspirowanych estrad, płynęła z tysięcy polskich domów. Gdzie tylko znajdował się instrument — tam żył Chopin. I nie tylko tam. Żył w sercu każdego prawdziwego Polaka.

Latem 1941 roku wiersz o Chopinie przybrał kształt ostateczny.

Jestem dumny z tego wiersza. Nie dlatego, bym śmiał uważać go za utwór wybitny, ale dlatego, że — wydrukowany w konspiracyjnej jednodniówce zredagowanej w 1942 roku przez Bolesława Wasylewskiego i poświęconej Warszawie — deklamowany był na tajnych kompletach, na zakonspirowanych zebraniach i wieczorach literackich. Dlatego, że nigdy nie zapomnę twarzy towarzyszy więziennych, którym w celi na Pawiaku sam wiersz ten recytowałem, a z których niejeden szedł na rozstrzelanie świeżo utrwaliwszy w pamięci posłyszane strofy. Dlatego, że gdy — już po wyzwoleniu, w 1945 roku — „Odrodzenie" przyniosło fragmenty tego wiersza, miłośnicy poezji i wielbiciele muzyki chopinowskiej komponować jęli z tych fragmentów mniej lub więcej szczęśliwe całości, występując z nimi na szkolnych popisach, na przeróżnych akademiach i na scenach amatorskich kółek i świetlicowych zespołów. Wykonywali ten utwór i rutynowani artyści — na estradzie i przed mikrofonem, ten jednak przede wszystkim fakt, że wiersz o Chopinie trafił do szkół i świetlic, że wzruszył serca młodzieży i prostego, kochającego poezję i Chopina człowieka — uważam za słuszny powód do dumy.

Toteż — mimo szczupłych, za szczupłych rozmiarów tej książeczki — nie wahałem się z przyjęciem propozycji poznańskiego wydawcy wydania wiersza o Chopinie jako publikacji odrębnej. Florian Klemiński, którego rysunki nie tylko zdobią, lecz poszerzają i uzupełniają plastyczną wizją poetycki tekst, jest niewątpliwie pełnoprawnym współautorem tego miniaturowego, lecz mającego — jak wierzę — swoją rację bytu wydawnictwa.

Książeczka ta ukazuje się na progu setnej rocznicy śmierci Chopina. Rok 1949 będzie w Polsce rokiem chopinowskim, rokiem koncertów, konkursów, obchodów i uroczystości. Może przypomnienie dziejów zburzonego przez Niemców pomnika — brązowego posągu, którego głowę znaleźli polscy robotnicy we Wrocławiu pośród porzuconego przez Niemców, a zwożonego w czasie wojny z całej Europy dla przetopienia na broń, łomu metali kolorowych — może to przypomnienie stanie się bodźcem do wszczęcia akcji o przywrócenie osieroconemu cokołowi z Łazienek zwalonej z niego wrogim dynamitem postaci — postaci, która była, jest i będzie symbolem potęgi i niezłomności polskiego ducha.

Warszawa, w grudniu 1948.

Eugeniusz Żytomirski

C H O P I N



I

O d zgliszcz i ruin odwróciwszy oczy
B rązowy Chopin ciszą się otoczył —
I zastygł w grozie. I o Polsce duma
J ak gdyby znów narodził się i umarł.

A wokół bólem skamieniałej rzeźby
Jeszcze zielenią się płaczące wierzby —
Wtórują ciszy i nad Polską płaczą:
Nad dolą jednych — nędzną i tułaczą,
Nad dolą drugich — podłą, niewolniczą,
I tych co wśród żyjących się nie liczą...



Nad każdą ziemi grudą płaczą krwawą,
Nad śmiercią — cichą, nie okrytą sławą...
I zielonymi płaczą wierzby łzami
Nad rozsianymi wkoło mogiłami,
Zniszczonym krajem i umarłym miastem,
Gdzie tak jak chleba zbrakło łez niewiastom.

Wiatr zżółkłe liście pędzi po Alejach —
I pełno ich w olbrzymich, czarnych lejach,
Odkrytych studniach, z których zwolna znika
Gnijąca woda — pełno śród barykad
Skleconych z bruku i parkowych ławek...
Padają liście — zmierzchające, rdzawe —
W ziemiste wyrwy-ropiejące rany,
Na zwały gruzu, asfalt poszarpany,
Na bezimienne pod płotami krzyże —



A ponad brukiem, liśćmi, pną się wyżej
Ramiona drzewne — nagie już napoły —
Sięgając w okien martwe oczodoły
Jak drogowskazy co wskazują drogi
Nieszczęścia, klęski, śmierci i pożogi.



Umarły Chopin znów o Polsce marzy...
Znów łzy mu płyną po rzeźbionej twarzy,
Potężną dłoń dźwignąwszy nad ruiny
Odpływa znowu w świat daleki, inny —
Tam skąd go prośbą pełną krwi i żaru
Przywołał niegdyś zmartwychwstały naród.

Lecz nie.
Nie odszedł.
Patrzy, słucha jeszcze:
Melodyj znanych szuka w drzew szeleście,



Znajomych dźwięków w plusku srebrnej wody...
Jeszcze mu grają głosy dziewcząt młodych,
Jeszcze mu śmiechy jasnych dzieci dzwonią
Pod jego władczą igrających dłonią.

Nie odszedł Chopin.
Może jeszcze brodzi
Po gmachu drżącym niegdyś od melodyj,
Od polonezów brzmiących coraz szerzej
Spod dłoni mistrzów i spod rąk młodzieży
Co przybywała tu z całego świata,
By z jego duchem swoje duchy bratać.
Po gmachu...
Jakim?
Czarne sterczą ściany,
Jak martwe węże wiją się organy,
A obalone gzymsy i kolumny
Zwęglone kryją fortepianów trumny.

Lecz pomnik został — trwały symbol ducha...
Przechodniu — patrz: tam siła i otucha!
Tu — twoja klęska, głód twój i gehenna,
A tam — tam postać wznosi się Chopina...
Jest razem z tobą i o Polsce duma,
Powtórnie śmierć swą przeżył — i nie umarł.



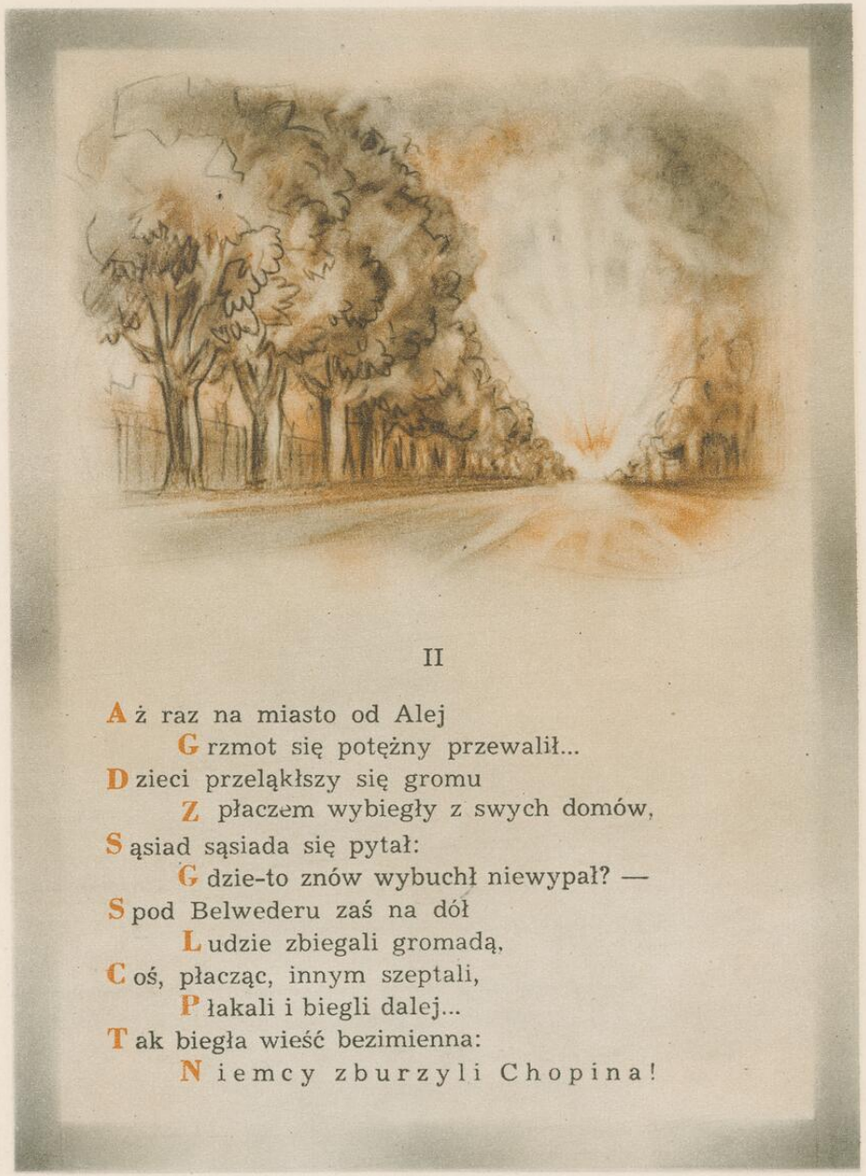

II

Aż raz na miasto od Alej
Grzmot się potężny przewalił...
Dzieci przeląkłszy się gromu
Z płaczem wybiegły z swych domów,
Sąsiad sąsiada się pytał:
Gdzie-to znów wybuchł niewypał? —
Spod Belwederu zaś na dół
Ludzie zbiegali gromadą,
Coś, płacząc, innym szeptali,
Płakali i biegli dalej...
Tak biegła wieść bezimienna:
Niemcy zburzyli Chopina!

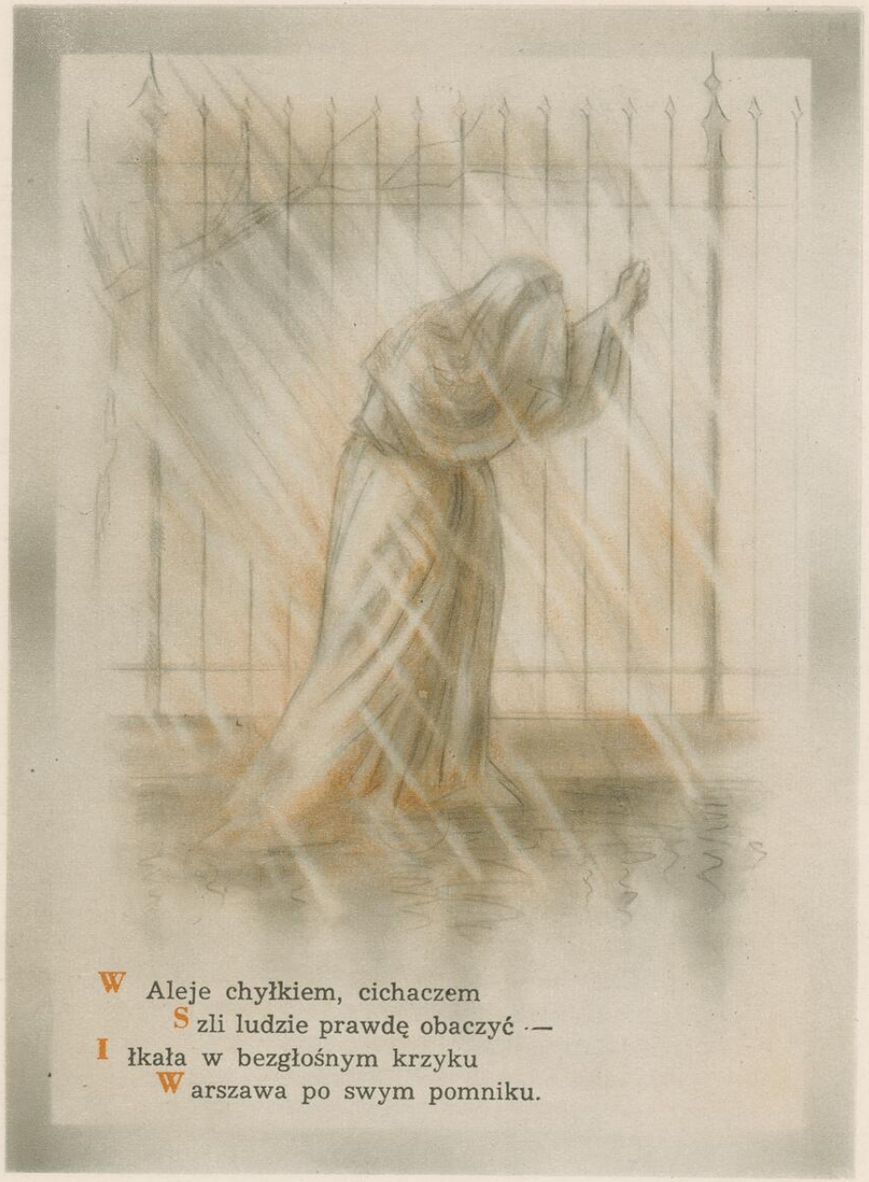

W Aleje chyłkiem, cichaczem
S zli ludzie prawdę obaczyć —
I łkała w bezgłośnym krzyku
W arszawa po swym pomniku.

...Byłem przy tobie w ten dzień Fryderyku...

Jak niegdyś twój fortepian o bruk
Zdruzgotał inny wróg —



Tak dziś świętokradcza dłoń
Po twoją sięgnęła skroń,
Po twoją wspaniałą głowę...
W popiersie twoje brązowe,
W rzeźbioną powłokę mitu
Sypnęła garść dynamitu!

Leżałeś — obalony, lecz nie zdruzgotany...
Dymiły w piersiach twoich wyszarpane rany,
Jak kadzielnica dymił twój sierocy cokół...
Oprawcy precz odeszli — cisza była wokół,



Szumiały tylko wierzby... Wróble przelęknione
Sfrunęły z świegotaniem na twe martwe łono
Jak gdyby — nieświadome! — chciały cię obudzić...

I stali za kratami oniemiali ludzie...

Zbiory Stowarzyszeń I.F.K.

III

Lecz na darmo wszystko, na darmo!
Nie pochłoną cię lufy armat,
Bo już dźwięczy spiżem twe imię
Na Pawiaku i w Oświęcimiu!
Niech przekują twą dumną głowę
Na morderców hełmy stalowe —
Z martwej pustki zburzonych estrad
Wstaje oto nowa orkiestra:
Serca polskie, serca gorące
Grają tobie twój własny koncert —
Z półotwartych okien, z balkonów
Płyną strugi żyjących tonów...



Na przedmieściach, w ciasnych podwórkach
Gwar dziecięcy cichnie — w mazurkach!
Nie wstrzymają więzienne kraty
Niby potok rwącej sonaty!
Grają, grają niezłomne serca
Wykreślone z afiszów scherza!

Niech jak pomnik wdeptany w ziemię
Wszystkie nuty twe zniszczy Niemiec —
Nie pokona ciebie, nie złamie,
Bo cię znamy, znamy na pamięć!

I nadejdzie, nadejdzie chwila:
Z włókien brązu — skruszałych w pyle,
Z szarych mogił i z krwi przelanej
Trysną dźwięków drżące fontanny...
Na ulice — wolne nareszcie —
Spadniesz srebrnym preludiów deszczem
I popłyniesz w przestwór — do chmur
Polonezem A-dur!



NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA * BIBLIOTEKA

Zbiory I.F.C.

TEGOŻ AUTORA:

BEZ W SAMOLOCIE
1934 (WIERSZE)

DO PRZYJACIELA
1935 (WIERSZE)

PIERWSZE PRZYKAZANIE
1937 (WIERSZE)

ZIMOWE KOLORY
1939 (WIERSZE)

AMERYKA IN FLAGRANTI
1947 (SZKICE I FELIETONY)



3826 — K-57756
WYDAWNICTWO „MERKURIUSZ" — POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 11, — TELEFON 94-36
Państwowe Poznańskie Zakłady Graficzne — Okręg Północ — Zakład Główny

406
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina

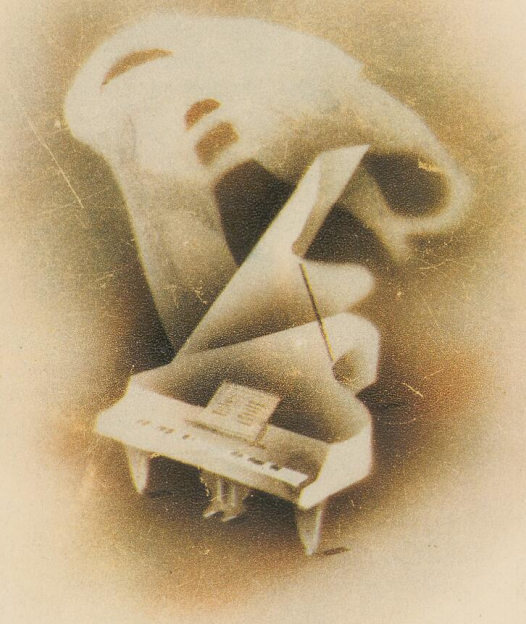

FRYDERYK CHOPIN
1849 · 1949

EUGENIUSZ
ŻYTOMIRSKI

CHOPIN

POEMAT

WYDAWNICTWO
MERKURIUSZ
POZNAŃ
1949

